

Herezje

Henryk Pietras

Herezje

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2019

© Henryk Pietras SJ, 2019

Opieka redakcyjna: Klaudia Bień

Redakcja: Marek Gurba

Korekta: Bartosz Szpojda

Projekt okładki: Dominik Wicher

Na okładce wykorzystano obraz Giuseppego Craffionary *Portret Chrystusa* (*Bildnis Christi*), ok. 1825–1830, Wikimedia Commons.

Skład: Katarzyna Mróz-Jaskuła

ISBN 978-83-277-2087-0

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: EKODRUK • Kraków

Książkę wydrukowano na papierze IGEPa Creamy 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez IGEPa Polska Sp. z o.o.

Spis treści

Wprowadzenie.....	7
Kanon Pisma Świętego.....	13
Apostolskość nauki.....	18
Reguła wiary.....	20
Herezje dotyczące Trójcy Świętej	27
Monarchianizm	27
Subordynacjonizm	31
Duchobórstwo	34
Herezje negujące bóstwo Chrystusa.....	41
Ebionici.....	44
Adopcjonizm.....	47
Arianizm.....	50
Potrzeba wyznania wiary.....	55
Herezje negujące człowieczeństwo Chrystusa	69
Doketyzm	69
Apolinaryzm	73
Monofizytyzm.....	77
Monoenergizm i monotelizm	88
Herezje dotyczące zbawienia	95
Predestynacjonizm gnostyków	95
Manicheizm.....	99
Pelagianizm	107
Pryscylianizm.....	115
Wystarczy modlitwa – mesalianie, euchici, entuzjaści	117
Magia.....	119

Herezje eklezjalne.....	129
Montaniści.....	132
Donatyści.....	132
Nowacjanie.....	136
Melicjanie.....	137
Zakończenie.....	141

Wprowadzenie

W dzisiejszych czasach jesteśmy przyzwyczajeni, że istnieje katechizm Kościoła, że nauka wiary jest nam podana jak na tacy przez nauczanie soborów i papieży i wydawać by się mogło, że wszystko jest jasne i już nie ma potrzeby szukania dziury w całym. Ponadto często słyszymy, że nauka Kościoła rozwijała się jak po sznurku, że Pan Jezus nam objawił, a apostołowie przekazali wszystko należycie i że to właśnie jest zapisane w katechizmie, a na dodatek w Kodeksie Prawa Kanonicznego, gdyby ktoś miał jakieś wątpliwości. Rzeczywiście nauka Kościoła jawi się jako monolit i niektórzy duszpasterze czy katolicycy publicyści ze strachem przestrzegają przed zadawaniem nierozważnych pytań, które by ten monolit mogły naruszyć.

I coś w tym jest, ale przecież nie ma podstaw, by uważać, że akurat w naszych czasach zostaliśmy przez Pana Boga zwolnieni z szukania prawdy i wolno nam zaprzestać myślenia o sprawach Bożych. Na pewno mamy się lepiej niż nasi przodkowie w wierze, którzy nie mieli ani katechizmu, ani prawa kościelnego, a jedynie doświadczenie własnej wiary, że Jezus, ukrzyżowany i zmarły, jest Zbawicielem i że dał początek wspólnocie Kościoła, by ludzie wierzący nawzajem sobie w niej pomagali. Oni sami jednak nie wiedzieli, jakimi słowami ująć to, w co wierzą. Dotknęła ich Boża tajemnica, a im bardziej starali się ją zrozumieć, tym więcej rodziło się

pytań i problemów. Nic więc dziwnego w tym, że mnożyły się różne opinie i koncepcje, które dyskutowano czasem zawzięcie, a z upływem czasu i doświadczenia na jedne się zgadzano, a inne odrzucano.

Kształcące może być w tym miejscu przyjrzenie się samemu pojęciu „herezji”. Po grecku to **αἵρεσις**, w transkrypcji *hairesis*, co po łacinie zapisano jako *haeresis*. Pierwotnie oznaczało ‘zabranie czegoś dla siebie’, czy rzeczy jakiejś, czy cudzej opinii. Ze względu na te opinie właśnie określano tym terminem szkoły filozoficzne, a także ugrupowania czy stronnictwa, takie jak saduceusze czy faryzeusze wśród Żydów. W języku chrześcijan pojęcie to zaczęło też oznaczać wybranie dla siebie jakiejś opinii, wybór jakiegoś stanowiska czy poglądu. Jak widać, znaczenie to jest neutralne i nie musi oznaczać nic złego. Kruczek jednak polega na tym wybraniu „dla siebie”, według własnego rozumu, bez konfrontacji z resztą Kościoła. Kiedy więc spośród różnorodnych opinii na ten lub ów temat Kościół wybierał jedną, odrzucając inne na podstawie wspólnego doświadczenia wiary, a ktoś upierał się przy swoim, wierząc, że wie lepiej, taki oderwany od całości Kościoła pogląd zaczęto nazywać herezją i miało to znaczenie negatywne.

Nie ma nic dziwnego w tym, że opinie na temat samego Jezusa Chrystusa, zbawienia i Kościoła bywały różne. Ewangelie nie są zbyt precyzyjne w stosowaniu terminologii. Każda ewangelia ma swoją wizję, dla każdej coś innego z nauczania Chrystusa było ważne i na coś innego kładła nacisk. Oczywiście rzecz dotyczyła szczegółów, nie samej idei zbawienia, ale pytań było sporo. Tak jak szuka się – na przykład – dogodnego przejścia przez

strumyk, a szuka kilka osób, wszystkie się natrudzą, a może tylko jedna znajdzie najdogodniejsze, tak było i z poszukiwaniami najlepszych sformułowań ujmujących wiarę chrześcijańską. Wielu się trudziło, chodząc po bezdrożach, aż komuś udało się tak rzecz nazwać, że ogół przyjął to jako najlepsze na swoje czasy. Stało się to nauką wiodącą, a jeśli ktoś się upierał przy swoim, odrzucając zdanie całego Kościoła, nazywano go herezykiem zgodnie z definicją podaną wyżej; nie dlatego, że źle szukał, ale że się upierał, iż lepiej wie niż wszyscy inni.

Kiedy jednak coś zostało ustalone jako obowiązujące, użyte pojęcia i argumentacja zawsze były związane z daną kulturą i mentalnością. W każdych więc czasach trzeba szukać nowych sformułowań i ujęć, byle tylko były one kontynuacją i rozwojem, a nie negowaniem samej objawionej Tajemnicy. Bo Duch Święty nadal działa w Kościele i ciągle wypełnia swoją misję wyrażoną przez Jezusa: „On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (J 14,26). I tak przez wszystkie pokolenia.

W niniejszej książce proponuję przyrzeć się starym herezjom, z pierwszych wieków Kościoła. Można by zapytać o sens takiego procederu, bo przecież jeśli coś zostało już ustalone, to po co wracać do tego, co odrzucono?

Odpowiedź jest następująca: po każdej herezji coś zostało, gdyż każda odpowiadała pewnym sposobom rozumowania, które ciągle są obecne. Będziemy mieli okazję przekonać się o tym na następnych stronach. Zauważono to już w starożytności i choć wydawało się, że coś już wiadomo, ciągle odżywały odrzucone poglądy, gdyż po prostu niektórym w głowie się nie mieściło, że coś jest

tak, a nie inaczej. A na to po prostu trzeba się zgodzić: nie może się człowiekowi w głowie zmieścić tajemnica Boga, gdyż musiałby mieć tę głowę większą od niego. Dlatego od III wieku publikowano pisma o herezjach, by przestrzec wierzących przed tym, co po nich zostało.

Jednym z takich zestawień jest książka Teodoret z Cyru (393–460)¹. We wstępie tak ujmuje swój pisarski zamiar:

Być może ktoś mógłby nam zarzucić, że na nowo wyprowadzamy na światło ludzkiej pamięci herezje wydane ciemności zapomnienia. Temu człowiekowi odpowiadamy, że zarówno olbrzymia głupota tych bajek, jak i wielkość bluźnierstwa przeciw Bogu, na które się zdobywają, są nie do wypowiedzenia dla języków wychowanych do pobożności, zaś co do rozwiązłości, którą one nakazują i praktykują, to nawet jeśli ktoś przedstawiałby ją, wystawiając na scenie, nie można by ani jej opowiedzieć, ani słuchać mówiącego o niej, gdyż coś takiego przekracza nawet dokonania wybitnych lubieżników. Ponieważ jednak obnażanie obrzydliwości ich niegodziwych dogmatów tym pełniej ukazuje nieszczęście ludzi, którzy narodzili się w sposób bezbożny i uwierzyli bezmyślnie, gorliwie podejmę ten trud, nawet jeśli nie przynosi mi on osobistej korzyści. Będę starał się jednak streścić bujdę bajek tak bardzo, jak to tylko jest możliwe, oraz będę próbował pomijać ogrom bluźnierstw i unikać bezwstydných nieczystości i bezbożnych rytów.

¹ Teodoret z Cyru, *Poznanie fałszu i prawdy, czyli streszczenie hereetyckich wymysłów oraz Boskich dogmatów*, tłum. P.M. Szewczyk, Źródła Myśli Teologicznej (= ŹMT) 77, Wydawnictwo WAM, Kraków 2016.

Teodoret opisuje 56 herezji na 80 stronach współczesnego druku. Jest to niczym w porównaniu ze starszym, monumentalnym dziełem Epifaniusza z Salaminy (ok. 315–402), który szeroko omawia 80 herezji na 1300 stronach!²

Moje ambicje nie idą tak daleko. Postaram się przedstawić tylko niektóre herezje, wybierając je nie dlatego, że są szczególnie osobliwe i przez to ciekawe, ale dlatego, że do dziś żyją. Co prawda nie w nauczaniu oficjalnym Kościoła, ale w popularnych poglądach, wierzeniach i przekonaniach. Czytelnik zresztą sam się o tym przekona.

Nim zobaczymy najstarsze herezje, okażmy naszym przodkom w wierze trochę zrozumienia. Objawienie Jezusa Chrystusa nie było bowiem wcale dla nich łatwe. Wiedzieli, co się wydarzyło, ale nie bardzo potrafili połączyć to ze swoim dotychczasowym doświadczeniem wiary. Pierwsi chrześcijanie, od Świętej Rodziny począwszy, byli Żydami, myśleli więc po żydowsku i po żydowsku wierzyli w jednego Boga. I jak z tą wiarą można było pogodzić, że Jezus Chrystus miałby być Bogiem równym Ojcu? Wątpliwości co do tego, jak to dobrze opisać, budziły same teksty ewangeliczne, które nie były jednoznaczne. Zobaczmy takie krótkie zestawienie z jednej tylko Ewangelii według św. Jana, bez pretensji do wyczerpania zagadnienia:

Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja дам im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Ojciec mój, który Mi

² Po polsku ukazał się tom pierwszy: Epifaniusz z Salaminy, *Panarion. Herezje 1–33*, tłum. M. Gilski, opr. A. Baron, Wydawnictwo Naukowe UPJP II, Kraków 2015.

je dał, jest większy od wszystkich. I nikt nie może ich wyrwać z ręki mego Ojca. Ja i Ojciec jedno jesteśmy. (J 10,27–30)

Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu. (J 10,38)

Idę do Ojca, bo Ojciec większy jest ode Mnie. (J 14,28)

Z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał. (J 6,38)

Dlatego miłuje Mnie Ojciec, bo Ja życie moje oddaję, aby je potem znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać. Taki nakaz otrzymałem od mojego Ojca. (J 10,17–18)

Czy więc Syn jest mniejszy od Ojca, czy jest mu równy? Jeśli równy, to dlaczego Ojciec musi mu rozkazywać? A jeszcze jak się to ma do jego człowieczeństwa?

Odpowiedzi na te, a także inne pytania początkowo mogły być różne. Nie było więc tak, że najpierw była jasno określona ortodoksja, a potem przewrotni ludzie ją wywracali, wprowadzając swoje teorie, ale najpierw była wiara, później różne opinie na temat tego, jak ją wyrazić, a jeszcze później Kościół wybierał z nich i potwierdzał tę, którą uznawał za najlepszą.

Kiedy piszę „Kościół”, nie mam na uwadze urzędu nauczycielskiego, jaki uznajemy w autorytecie soborów powszechnych czy biskupa Rzymu. Dużo wody w Tybrze upłynęło, nim w Kościele dojrzała idea doktrynalnego przewodnictwa biskupa Rzymu. Kościół to wspólnota zbawionych i od samego początku, praktycznie od II wieku, istniało w nim wielkie poczucie kolegalności.

W poszczególnych prowincjach zbierały się synody³, dyskutowano na nich o sprawach organizacyjnych, ważnych w danych stronach, ale także o tych różnych opiniach. Po rozważeniu jedne z nich uznawano za słuszne, inne odrzucano. Rezultaty obrad, w formie listów posynodalnych lub nawet przepisanych na czysto stenogramów, przesyłano do innych prowincji, gdzie je czytano i znowu dyskutowano. Niektóre rozwiązania przyjmowano jako własne, inne odrzucano, gdyż tak wydawało się lepiej. Nieraz na kartach tej książki będziemy się odwoływać do takich orzeczeń synodalnych. W tym tyglu dyskusji i rozważań, do tego, co nazywamy ortodoksją, dochodzono powoli i wcale niełatwo. Przecież to wcale nie takie proste, by wszyscy się na coś zgodzili, zwłaszcza że żaden autorytet niczego z naciskiem nie proponował.

Kanon Pisma Świętego

Podobnie było z kanonem Pisma Świętego. Co do Starego Testamentu zasadniczo panowała zgodność, gdyż powszechnie przyjmowano w Kościele greckie tłumaczenie dokonane przez Żydów z Aleksandrii między III a II wiekiem przed Chrystusem. Nazywano je *Septuagintą* od legendy, wedle której przełożyło ją identycznie, choć niezależnie od siebie, siedemdziesięciu tłumaczy. „Zasadniczo”

³ Dokumenty synodalne będą zawsze cytowane na podstawie wydania tekstów w językach oryginalnych z tłumaczeniem polskim, w opracowaniu Arkadiusza Barona i Henryka Pietrasa w serii „Synodi et Collectiones Legum” (= SCL) Wydawnictwa WAM. Od roku 2006 ukazało się dotąd 11 tomów.

nie znaczy jednak „bezdyskusyjnie”, gdyż ciągle tu i ówdzie pojawiali się uczeni ludzie, którzy uważali, że Biblię należy wziąć od Żydów po hebrajsku, a nie w tłumaczeniu greckim, w wielu miejscach tekst zmieniającym. Po wielu wiekach ustaliło się w praktyce, że w Kościele prawosławnym przyjmuje się w liturgii tekst *Septuaginty*, w Kościele katolickim tłumaczy się tekst hebrajski, ale stosując się do kanonu greckiego, czyli tłumacząc z greki te księgi, których po hebrajsku nie ma, a Kościoły protestanckie ograniczają się tylko do tego, co jest po hebrajsku.

W tej różnorodności nie ma zapewne nic złego. Chrześcijaństwo, w odróżnieniu od judaizmu i islamu, nie jest „religią Księgi”, choć niektórzy czasem tak je określają, porwani entuzjazmem dialogu międzyreligijnego. Szczytem objawienia i ostatecznym punktem odniesienia nie jest dla chrześcijan tekst, ale osoba Syna Bożego, który stał się człowiekiem. Pismo Święte czyta się więc w Kościele z najwyższym szacunkiem, ale w świetle objawienia Boga-Człowieka. Dlatego też nikt w Kościele nie potępiał św. Hieronima (ok. 350–420), który jako pierwszy wzywał do pozostania przy tekście hebrajskim Starego Testamentu, z pominięciem tekstów greckich, a wręcz ogłoszono go doktorem Kościoła i patronem egzegetów.

Z Nowym Testamentem było trudniej niż ze Starym, który po prostu Kościół odziedziczył. Z różnych świadectw wiemy, że chrześcijanie w trakcie Eucharystii czytali fragmenty Biblii, czyli Starego Testamentu, oraz pisma apostołskie. Te zaś na bieżąco się tworzyły i w odpisach krążyły od wspólnoty do wspólnoty. Powstawały też różne ewangelie będące początkowo podręcznikami do nauczania katechumenów. Znamy obecnie ponad trzydzieści różnych tekstów

ewangelii oraz mnóstwo listów apostołskich i apokalips. Dopiero wymiana doświadczeń i korespondencji pomiędzy Kościołami lokalnymi doprowadziła do wyłonienia się kanonu tekstów, które można czytać oficjalnie w kościele, w odróżnieniu od innych, które w kościele należało trzymać – że tak powiem – pod ławką, schowane na czas liturgii. Nazywano je apokryfami, jako że „schować” to po grecku **apokruptw** (*apokrypto*). Zachowało się wiele spisów ksiąg, jakie Kościoły zrównywały w godności z księgami biblijnymi, z których najstarszy datowany jest na rok 170 (tak zwany *Fragment Muratoriego*), kilka odnotowuje Euzebiusz z Cezarei (ok. 265–339) w *Historii kościelnej* napisanej krótko po 313 roku⁴.

Warto przytoczyć fragment tej książki, by zdać sobie sprawę ze złożoności zagadnienia:

III,25. *Powszechnie uznane księgi święte i pisma wątpliwe*

[1] Nasze opowiadanie doszło do tego miejsca, że można już zebrać w jedną całość pisma Nowego Testamentu, o których była mowa. Na początku trzeba umieścić świętą czwórkę Ewangelii, po której następuje księga Dziejów Apostołskich.

[2] Po niej trzeba wymienić Listy Pawła, następnie tak zwany Pierwszy List Jana i podobnie Pierwszy List Piotra; jeśli ktoś uzna to za słuszne, można także dołączyć Apokalipsę Jana; w stosownym czasie przedstawimy opinie na jej temat.

[3] To są księgi powszechnie uznane. Zaś do wątpliwych, chociaż przez wielu uznawanych, należą: tak zwany List

⁴ Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna*, tłum. A. Caba na podstawie tłumaczenia A. Lisieckiego, ŻMT 70, Wydawnictwo WAM, Kraków 2013. Kanon św. Ireneusza: V,8; Orygenes: VI,25,1.